ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 14. Poznań w sobotę dnia 6 kwietnia 1867. № 14.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: **Józef Mroziński**, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

Sejmik Gospodarczy
w Toruniu
dnia 15 stycznia 1867.

Sprawozdanie delegowanego na temże sejmiku od Zarządu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego M. Jackowskiego.

I.

Opóźnione z niezależnych od nas przyczyn sprawozdanie dopiéro dzisiaj podajemy, nie tyle dla wiadomości spółczesnych którym już to przez wzięty udział, już to przez pisma publiczne przebieg Sejmiku Gospodarczego w Toruniu jest znany, ile dla podniesienia faktu który w piśmie rolniczém zadokumentować poczytujemy sobie za obowiązek, ażeby dla potomności pozostał ślad starań gospodarzy dzisiajszych czasów w Starych Prusach, jako też i ich pracy, czy to co do pouczania i oświecania tak siebie samych jak i włościan przez zakładanie Towarzystw rolniczych, czy to co do wspierania strony materyalnéj przez zawiązywanie Towarzystw pożyczkowych, jako koniecznych środków mających służyć za podstawy, do podźwignienia i utrwalenia ogólnego dobrobytu.

Na dniu 15go stycznia b. r. zebrało się 86 obywateli z Starych Prus i 17 obywateli z W. X. Poznańskiego w Toruniu w hotelu Sanssouci, w celu wspólnego obradowania nad rozmaitemi kwestyami do ulepszenia rolnictwa, a tém samém i do podniesienia bytu zmierzającemi. P. Ignacy Łyskowski zagaił posiedzenie o 2giéj z południa, a witając Zgromadzenie na tém nowém polu pracy zbiorowéj, w te przemówił słowa:

„Panowie! Ponieważ piérwsza myśl dzisiajszego Zebrania wyszła odemnie, biorę sobie prawo piérwszego przemówienia. Przedewszystkiém więc witam uprzejmie Was wszystkich Panowie, mojém i moich kolegów imieniem, którzy razem ze mną Was dotąd zaprosili. Przybyciem Waszém złożyliście dowód, że Was obchodzi społeczne gospodarstwo nasze, że należycie do myślącéj cząstki społeczeństwa naszego i jesteście patryotami na czasie. Witam téż braterskim uściskiem mianowicie naszych gości z po za granic téj prowincyi, i oświadczam im, że zakrój prowincyonalny, który daliśmy temu Zebraniu, nie zagradza wcale ich udziału w dyskusyi, ani nawet w przedsięwzięciach specyalnych, które mogłyby wyjść z łona tego Zebrania, a żadną miarą z towarzystwami agronomicznemi Prus Zachodnich i Księstwa w sprzéczności stać nie mogą ani powinny.

Zebranie nasze ma charakter taki: że jest zbiorem ochotników i specyalistów, biorących pod rozwagę kwestye naszego gospodarstwa społecznego, będące na czasie, wyjęte z życia, narzucające się przez swoją potrzebę. Wszystko co u nas w tym kierunku już istnieje, może w tém Zebraniu znaleźć tylko popęd i poparcie, a wszystko co u nas w tym kierunku może daléj poprowadzić, ma tu znaleźć otwartą i nieprzymuszoną arenę.

Jeżeli rezultaty dzisiajszego Zebrania będą pomyślne i przyjdziemy do przekonania, że warto w ten sposób się zbiérać, powtórzymy Zebranie w swoim czasie; jeżeli zaś przekonamy się że szkoda czasu i wydatku, nie zbierzemy się już więcéj. Dla tego téż nie wiążemy się żadnym szematyzmem; nawet jakichkolwiek statutów nie narzucamy dzisiajszemu Zebraniu; wszystko ma się dopiéro ztąd wyłonić w myśl Zebrania i w miarę potrzeby.“

Tu przychodzi ustęp o porządku dziennym i kierunku obrad, który mówca skreśliwszy, temi zakończył słowy:

„Panowie! Skréśliłem Wam charakter dzisiajszego Zebrania. Jest on ze wszech miar szczytny i uczciwy, swobodny i śmiały. Z takiém samém nastrojeniem ducha weźmijcie Panowie udział w Zebraniu. Z myślą w głowie, z ręką na sercu, bez uprzedzenia jakiegobądź, z wiarą w własne siły przystąpmy do dzisiajszych obrad.“

Następnie na wniosek P. Ignacego Łyskowskiego, przystąpiono do oboru Przewodniczącego. Jednomyślnie obrano P. Ludwika Ślaskiego z Trzebcza, który przyjąwszy obór, podziękował Zgromadzeniu za ten dowód zaufania i powołał na sekretarzy PP. Kobylińskiego i Śniegockiego: poczém powitał i przedstawił Zgromadzeniu, Delegatów Centralnego Towarzystwa Rolniczego dla W. X. Poznańskiego PP. Stanisława Chłapowskiego i Maxymiliana Jackowskiego.

Odczytano następujący porządek dzienny:

1. Rozprawa o potrzebie i celu Zebrania.
2. „ o gospodarstwie włościańskiém.
3. „ o warunkach pomyślności w gospodarstwie dworskiém czyli folwarczném.
4. „ o kassach pożyczkowych i towarzystwach oszczędności.
5. „ o potrzebach dzisiajszego owczarstwa.

Stósownie do porządku dziennego wezwany przez Przewodniczącego P. I. Łyskowski zabrał głos i rozpoczął rzecz: O potrzebie i celu Zebrania. W przekonaniu że traktat ten jasny, a zawierający nie jedną prawdę i nie jeden zdrowy sąd o rzeczach z blizka nas dotyczących z zajęciem czytany będzie, załączamy go w całości:

„Wiek, w którym żyjemy, jest przedewszystkiém wiekiem produkcyjności. We wszystkich gałęziach wiedzy i pracy ludzkiéj udérza nadzwyczajna ruchliwość i czynność. Wszystkie ucywilizowane społeczeństwa wydają się jednėm wielkiém mrowiskiem, w którém każdy na wyścigi się uwija, aby znieść swoją cząstkę do całéj produkcyi wieku tego.

Na piérwszy rzut oka możnaby sądzić, że tę produkcyjność wywołuje żądza dobrobytu i że charakterem tego wieku jest materyalizm, głębsze atoli zapatrywanie się prowadzi do przekonania, że główną przyczyną téj produkcyjności jest olbrzymi postęp wiedzy. Tam, gdzie się przecisną promienie wiedzy i zdobędą nowe przestrzenie światła, tam koniecznością, — którą ciśnie się powietrze w przestrzenie, gdzie go nie ma, — ciśnie się w trop za światłem ręka ludzka, aby wziąć w swoje posiadanie zdobycze wiedzy, wiedza zaś, zachęcona rezultatami pracy rąk ludzkich, na nowe i coraz dalsze puszcza się zdobycze i do coraz świéższych i coraz większych rezultatów prowadzi pracę rąk ludzkich. Owóż w tém oddziaływaniu na siebie wiedzy i pracy ludzkiéj leży czynnik produkcyjności wieku tego, a rezultatami téj pracy ducha i rąk ludzkich jest inteligencya i dobrobyt.

Rezultatem więc, a nie celem pracy ducha i rąk ludzkich jest dobrobyt, a charakterem tego wieku nie jest materyalizm, ale wysoka inteligencya. Ten pewnik jest niezmiernie ważny, bo w nim leży gwarancya moralności wieku tego. Dla materyalizmu jest moralność obojętną, obcą; dla inteligencyi jest nierozdzielną, integralną. Materyalizm prowadzi do panowania siły brutalnéj i zwiérzęcych namiętności, inteligencya zaś prowadzi do zwycięztwa prawa i prawdy, a tém samém do moralności społecznéj. Wszystkie trzy zaś razem, — inteligencya, dobrobyt i moralność, — są właśnie treścią cywilizacyi, a ich miara jest miarą cywilizacyi.

Dzieje i ustrój ucywilizowanych społeczeństw dowodzą tego. Rzućmy tam okiem. Mimo rozmaitych fluktuacyi w dziejach widzimy ogromny postęp cywilizacyi. A jeźli nam się to narzuca, że właśnie w tych czasach siła brutalna i barbarzyństwo bierze górę nad prawem i cywilizacyą, to pomnijmy, że dzieje narodów wiekami się rozwijają i że przesądzać nie możemy, jakich środków Opatrzność ku swoim celom użyć musi. W to wszelako wiérzmy, że prawo i prawda zwycięży nad siłą brutalną i kłamstwem, a cywilizacya nad barbarzyństwem. Mianowicie zaś w dzisiajszym ustroju ucywilizowanych społeczeństw widzimy niewątpliwą gwarancyą lepszéj przyszłości. Inteligencya, dobrobyt i moralność stają się własnością całych społeczeństw i tu właśnie w pracy ducha i rąk całych społeczeństw, — którą w nowszym czasie nazwano gospodarstwem społecznėm i do wysokości umiejętnéj nauki podniesiono, — manifestuje się produkcyjność wieku tego i postęp cywilizacyi. Zabytki ciemnych wieków, tamujące rozwój inteligencyi i dobrobytu, ubliżające moralności społecznéj, ustępują coraz więcéj uznaniu słusznych praw człowieka i coraz więcéj zbliżamy się do wysokości cywilizacyjnéj, na któréj wszystkie ucywilizowane społeczeństwa ukonsolidują się na zasadach prawdy i sprawiedliwości, staną do siebie w bratnim stosunku i zwiążą się w jedną wielką rodzinę, pokrewną przez inteligencyą, dobrobyt i moralność społeczną. Zjazdy specyalistów całego świata, wystawy wszechświata są zwiastunami téj nowéj ery, w któréj nie oręż, ale gospodarstwo społeczne dawać będzie piérwszeństwo. Na wyścigi idą społeczeństwa ku temu celowi, bo wiedzą, że w gospodarstwie społecznėm leżą warunki bytu w gronie ucywilizowanych społeczeństw przyszłości. Biada społeczeństwu, które z gołą ręką stanie!

Owóż, Panowie, potrzeba i cel Zebrania naszego.

Trudno niewidzieć, że w ustroju społecznym i w naszém gospodarstwie społecznėm nie dotrzymujemy kroku ucywilizowanym społeczeństwom Europy. Oczywiście ubożejemy, ziemia z pod nóg nam się usuwa, a inteligencya i moralność społeczna koniecznie w miarę ubóstwa cofać się musi. Są to po większéj części skutki nieszczęsnych wypadków, które od blizko stu lat wstrzymują rozwój społeczeństwa polskiego, ale i my sami nie jesteśmy bez winy.

Jest w duchowém nastrojeniu naszego społeczeństwa jakiś prąd idealizmu, który zradza śród nas nietylko chorobliwe pojęcia głównych warunków bytu społecznego, ale nawet chorobliwe pojęcia religii i patryotyzmu. Zbyt często dają się słyszeć śród nas nawoływania, że świat zagrzęzł w materyalizmie, że nie godzi się nam iść torem dzisiajszéj cywilizacyi, która prowadzi do ubóstwienia cielca złotego i t. p. Ten chorobliwy idealizm przebija się u naszego gminu w niedbalstwie o jutro i w fałszywém pojęciu religijném, że ten Bóg, który ptaszki w powietrzu i lilie na polu żywi, i o nas nie zapomni. Zbytecznie byłoby dowodzić, że człowiek, to nie ptaszek, ani lilia, że inne ma potrzeby, którym myśl i pracę poświęcać winien. Ten sam chorobliwy idealizm przebija się nie mniéj u wyższych warstw społeczeństwa na-

szego i manifestuje się w lekceważeniu bytu materyalnego, w usuwaniu się od pracy społecznéj, w pokładaniu nadziei w fantastycznych kanstelacyach lub w składaniu wszystkiego na łaskę Bożą i w wyczekiwaniu ocalenia od jakiegoś cudu. I tu byłoby zbytecznie dowodzić, że z niczego nic nie będzie. Jak w dziejach natury, tak w dziejach ducha czyli w historyi nie ma przeskoków. Tam jest konieczność prawami natury wskazana, tu jest konieczność logiką faktów przepisana; jak tam, tak tu nic powstać i istnieć nie może, co sobie nie wyrobiło warunków bytu.

Jest więc potrzeba, aby nietylko głośno wypowiedzieć, że ten chorobliwy idealizm stoi w dyametralném przeciwieństwie do realnego kierunku ucywilizowanych społeczeństw i prowadzi nas do zguby, ale zarazem z porzuceniem tego zgubnego kierunku czynnie wstąpić na tór trzeźwéj i skrzętnéj pracy około realnych podstaw życia społecznego, około inteligencyi, dobrobytu i moralności społecznéj. Jeżeli chcemy mieć przyszłość, musimy nasze nastrojenie duchowe i nasze gospodarstwo społeczne zastosować do wymagań wieku tego i musimy brać udział w pracy i w produkcyjności owego wielkiego mrowiska, aby z pełnemi rękoma stanąć do podziału przyszłego bytu społecznego.

Panowie! Zebranie nasze ma ten cel, aby z tego miejsca tę potrzebę głośno wypowiedzieć i zarazem połączonemi siłami wstąpić na tór téj realnéj pracy, która na naszéj ziemi nie od dziś, — choć w małych rozmiarach i pojedyńczo podjęta, — już owoce wydała. Choć skromny jest zakątek nasz, choć słabe są siły nasze, choć może podejrzenie rządu i nieżyczliwość naszych niemieckich współobywateli towarzyszyć nam będzie, nie cofamy kroku. Korzystamy ze służącego nam prawa asocyacyi, występujemy z programem naszym otwarcie, a ścisłém trzymaniem się tego programu usuniemy podejrzenie rządu i zyskamy życzliwość ucywilizowanéj części społeczeństwa niemieckiego. Siły zaś nasze wystarczą, aby wypowiedzieć potrzebę na czasie i dać przykład pracy realnéj, a głos nasz rozejdzie się na skrzydłach ducha z tego skromnego zakątka do krańców społeczeństwa naszego i siać będzie nasienie lepszéj przyszłości. Bądźmy skromnym dzwonkiem wiejskiego kościołka, budzącym społeczeństwo nasze do pracy wieku tego, a za nami uderzą dzwony stolic naszych.

Zgromadzenie z uwagą wysłuchało rozprawy, podzielało znać wszystkie w niéj zawarte zdania: nie wszczęło bowiem dyskusyi.

Następnie odczytał P. Dyrektor ziemstwa Teodor Donimirski, rozprawę: „O gospodarstwie włościańskiém.“ Z obszernéj téj rozprawy treść tylko podajemy: szanowny autor rozbierając przedmiot wszechstronnie i aby go tém wybitniéj wyjaśnić podzielił rzecz na trzy części: historyczną, polityczną i gospodarczą. W pierwszéj części sięga autor czasów przedchrześcijańskich, przechodzi historycznie oswobodzenie ludów, jako główną potęgę kruszącą jarzmo niewoli stawia Chrystianizm, który wszelako nie od razu zdjął z ludzkości okowy; w średnich bowiem wiekach feudalizm na zachodzie na nowo zaczął brać górę i do tego podniósł się stopnia, że monarchowie widząc w uciemiężeniu całych społeczeństw przez jednę kastę coraz to większe osłabienie swéj absolutnéj władzy, poczęli luzować w własnym interesie ciężkie pęta, nadając ludom pewne prawa zastrzegające im choć w części należącą się człowiekowi wolność; pod tych to praw dopiero opieką nabrał pojęcia o swéj godności, i wyłamał się z jarzma nasamprzód naród francuzki w r. 1789, a późniéj za jego przykładem i w innych narodach nastąpiło równouprawnienie włościan. W Polsce mówi autor odmienny był przebieg téj sprawy. Początkowa organizacya u Słowian a mianowicie u Lechitów była gminowładną; aż do końca XIII wieku naród polski był wolny, płacił pewne daniny rządowi i prywatnym właścicielom jeżeli miał jakie względem nich zobowiązania, ale każdemu wolno było nabywać ziemię, przenosić się z miejsca na miejsce, zgoła nie było poddaństwa. Dopiero statut toruński z r. 1520 zcieśnił wolność, naznaczając po jednym dniu pańszczyzny tygodniowo z włoki. Późniéj podniosła się ta liczba do trzech a przy wzmagającém się gospodarstwie folwarczném do sześciu dni pańszczyzny, a ztąd uciemiężenie stawało się coraz nieznośniejsze. Starali się wprawdzie dbali o dobro kraju publicyści wyjednać swemi wpływami, ażeby uciążliwa pańszczyzna była zmniejszona i cały stósunek włościan do posiadaczy ziemi prawem ustalony, ale usiłowania ich zostały bez skutku. Dopiero konstytucya 3go maja zniosła poddaństwo, i postawiła włościan na równi w obec prawa z innemi klassami społeczeństwa. Ale rozbiór i podział Polski pomiędzy trzy sąsiednie mocarstwa, wstrzymał przeprowadzenie tego znakomitego i pamiętnego w dziejach ludzkości, przeobrażenia społecznego.

W drugiéj części przytacza autor prawa jakie wydały rządy pruski, austryacki i rossyjski zapewniające własność gruntów włościanom, i regulujące stósunki pomiędzy posiedzicielami ziemi a włościanami. I tak rząd pruski wydał w r. 1821 reskrypt separowania wszystkich wspólnych gruntów i pastwisk, w r. 1823 ustanowił w każdéj prowincyi jeneralną komisyą i kolegium rewizyjne celem uregulowania stósunków włościańskich, które to uregulowanie po większéj części do roku 1845 przeprowadzone zostało. Właściciele odebrali wynagrodzenie w czynszach. W roku 1850 zaprowadzono banki rentowe przez które nastąpił wykup czynszów. Rząd austryacki zniósł patentem z roku 1848 wszystkie stosunki poddańcze włościan i uznał ich wolnymi posiadaczami gruntów przez nich używanych, zostawiając w zawieszeniu uregulowanie pastwisk i użytek z lasów, co dawało powód do niezgody i sporów pomiędzy interesowanemi stronami. Właściciele odebrali wynagrodzenie za utraconą pańszczyznę. W kongresowéj Polsce posiedziciele ziemscy chcieli sami przeprowadzić uwłaszczenie włościan i na Zebraniu rolniczém w Warszawie roku 1861, wszyscy jednomyślnie na to się zgodzili; ale stawiane trudności ze strony rządu, za wielkie wymagania włościan i brak zaufania z ich strony nie dozwoliły wykonać tego zamiaru, a tymczasem rząd uprzedził posiedzicieli i wydał w roku 1864 rozkaz, którym oddaje na własność wszystkim gospodarzom, parobkom i służącym dworskim, zagrody wraz z ziemią która do ich użytku przez właścicieli była przeznaczoną.

W trzeciéj części przedstawia autor smutny stan gospodarstw włościańskich po separacyi, za przyczynę tego podaje nizkie ceny zboża i brak pastwisk, powiada że starały się temu zaradzić Towarzystwa rolnicze zakładając włościanom na ich żądanie płodozmiany, udzielając uboższym pożyczanym sposobem lub darowizną nasiona pastewne, co nie

mało wpłynęło na podniesienie gospodarstw, radzi w końcu, ażeby celem ułatwienia nabycia za dostępny procent kapitału na nakład gospodarczy koniecznego, zakładać między włościanami dla ich własnego użytku kassy pożyczkowe.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Sośnina na lekkich, piaskowych ziemiach.

Przez pomnożenie się ludności w ziemiach Polski, dziś do Prus należących, i przez ciągłe podnoszenie się rolnictwa, głównéj gałęzi gospodarstwa tych ziem, przetworzono wielkie przestrzenie, niedawnemi jeszcze laty drzewem zarosłe, na role, na których pobudowano nowe folwarki lub też przez separacye i dysmembracye utworzono kolonie i osady. Na wielkich obszarach, na których dawniéj wyniosłe dęby, buki i sosny stały i w których jelenie i dziki stadami zamieszkiwały, dziś corocznie pług ziemię kraje i gospodarz zboże do stodół zwozi. Ziemię więc urodzajniejszą, z małemi prawie wyjątkami, wszędzie przemieniono już na pola i oddano pod gospodarstwo rolne. Wielu nawet właścicieli, za daleko posuwając się w kulturze krajowéj, wydobyło z pod lasów takie ziemie, które w gospodarstwie rolném bardzo wiele pracy i nakładów wymagają, a korzyści tylko mierne przynoszą, bo przy większéj cierpliwości, zostawione pod lasem lub po jego wyrębie na nowo zagajone, większe i pewniejszeby zyski rokowały. Dziś jeszcze istniejące bory zajmują po największéj części najuboższe gatunki ziemi, bo lekkie i prawie lotne piaski, na których tylko jeszcze sosnę hodować można. Ze wszystkich drzéw leśnych sosna zajmuje u nas największe przestrzenie i na każdym rodzaju ziemi można ją zastać, tak na mocnych, gliniastych pomiędzy dębami i bukami, jak i na największych wydmuchach i lotnych piaskach, gdzie żadne inne drzewo rość nie chce, sosna krzewi się, okrywa piaski, a opadającém igliwiem użyznia ziemię, i gdy się zewrze pomiędzy sobą gałęziami, wybija się w górę i rosnąc powiększa swą masę drzewną. W obecnych stosunkach hodowanie sośniny na lekkich ziemiach, pod bór przeznaczonych, powinno być najgłówniejszém zadaniem właścicieli.

1. Siéw sośniny szyszkami.

Właściciele mniejszych obszarów leśnych, nie chcąc robić większych nakładów na zagajenie gołaźni w boru lub zbyt lekkich piaskowych wzgórz w polach, pozostaną jeszcze dłużéj przy sianiu zebranych szyszek sosnowych. Chociaż rozsiewanie szyszek wymaga wiele więcéj nasienia i często zawodzi, opiszę tutaj najwłaściwsze postępowanie, a w końcu niedogodności tegoż.

Szyszki sosnowe można tylko siać na obszarach, choć lekko zadarnionych, gdzie wiatr piaskiem nie miota i szyszek nie zasypuje. W jesieni lub na wiosnę, zaraz po odtajaniu poorać pługiem lub radłem 3 lub 4 stopy od siebie równoległe brózdy, tylko tak głębokie, aby zrosłą powiérzchnią na bok przewrócić i na końcu kwietnia lub w maju szyszki w takowe wysiać. Jeżeli szyszki są wyrosłe, potrzeba na mórg 5 do 6 szefli; jeżeli się między większemi dużo małych znajduje, 7 do 8 szefli. Najwięcéj zawisło teraz od pogody. Jeżeli po rozsianiu szyszek przez kilka dni jest ciepło i sucho, szyszki się pootwiérają i nasienie może być wytrzęsione. Bierze się więc ludzi z grabiami, które mają długie, gęste zęby, i ustawia po jednym robotniku nad każdą brózdą, który grabiami w radlonce szyszki w tę i ową stronę przegarnia i wypadłe na ziemię nasienie, lekko je z nią mieszając, przygarnia. Po kilku dniach ciągłéj pogody można to samo powtórzyć, aby resztę nasienia z szyszek wytrząść i z ziemią zmieszać. Jeżeli po wytrzęsieniu tym sposobem nasienia nastaną deszcze i przez dwa lub trzy tygodnie wilgotne powietrze, można być pewnym, że zagajenie się udało. Gdy zaś po rozsianiu szyszek, przed ich pootwiéraniem się, nastaną dészcze i ulewy, że szyszki w brózdach woda piaskiem zamiele lub téż na pół pootwiéranym wiatr za łuski piasku nasypie, stracony koszt i praca, bo nasienie, nie mogąc z szyszki do ziemi się dostać, zgnije i nie kiełkuje. Dla tego pewniéj jest nasienie wprzódy w domu z szyszek wydobyć w suszarni ogrzewanéj lub też przez lato na słońcu.

Przy każdém leśnictwie, gdzie są większe obszary sośniny, już są osobno wybudowane suszarnie, a i mniejszy posiedziciel borów może z niewielkim kosztem takową u siebie urządzić. W niezbyt wielkiéj izbie postawić z cegły lub kachli nizki piec, a od tegoż wkoło izby nad ścianą zrobić rurę czyli kanał także z cegły lub kachli, (bo żelazne prędzéj się przepalają). Przed tym kanałem, jak izba długa, ustawić stawidła i w tychże szuflady, w których dno z siatki drucianéj lub z łat ostrym kantem ku górze zwróconych. Szpary czyli oka siatki nie powinny być większe, jak ¼ lub najwięcéj ½ cala, aby tylko nasienie, nie szyszki, przepadało. Szuflad tych można, począwszy o trzy stopy od ziemi, tyle nad sobą umieścić, ile aż do posowy potrzeba, zostawiając między każdą tyle miejsca, aby można szyszek nasypać. Gdy się pali w piecu aż do 30° ciepła podług Réaum, pękają szyszki, a w skutku częstego posuwania szufladą spada nasienie z jednéj w drugą aż na ziemię, gdzie na chłodniejszéj cegle nie tak bardzo się wysusza; po wykonaniu powyższéj manipulacyi zmieść je można i w chłodném miejscu do skrzyni wsypać. Piérwsze tylko kilka dni potrzeba na opał drzewa lub torfu, potém wytrzepane szyszki aż nadto go dostarczą. Aby szuflady wygodniéj wytrzepywać i przestawiać można, nie powinny być ani za obszerne, ani za ciężkie; wystarczy, gdy będą 2 stopy szerokie, 2½ stopy długie i 6 cali głębokie.

Kto ma mniéj szyszek, może takowe przez kwiecień i maj na słońcu wysuszyć. Z południowéj strony jakiego budynku poustawiać wyżéj opisane lub obszérniejsze szuflady obok siebie, przybić pod takowe płachty płócienne i, nasypawszy szyszek, gdy takowe popękają, przegarniać je ręką lub grabiami, aby nasienie w płachty opadało. Trzeba tu jakiego dzieciaka na straży postawić, aby nadlatujące wróble i inne ptaszki nasienia nie zjadały. Na noc i podczas dni słotnych i pochmurnych chować szuflady z szyszkami pod dach. Szefel dobrych szyszek wydaje funt czystego nasienia. Wytrzepane nasienie zostawia się w skrzyni lub na kupie ze skrzydełkami aż do siéwu, aby się nie zagrzało i nie zepsuło.

2. Siéw czystém nasieniem.

Poorane w jesieni lub na wiosnę brózdy téj saméj odległości, jak pod szyszki, krótko przed siéwem pobronować żelaznemi bronami lub takiemiż pograbić grabiami, aby zległą lub dészczem zbitą ziemię wzruszyć. Nasienie sosnowe odskrzydlić, to jest wytrzéć w grubym miechu, lub ręką na rzadkiém, drucianém rzeszocie przemłynkować, aby skrzydełka oddzielić i rozsiać w przygotowane brózdy, poczem siéw lekko grabiami ziemią przykryć. Na morgę pruską wysiéwa się dobrego nasienia 2½ do 3 funtów, czyli 2 do 2½ kwarty.

W borach kruszewskich używam od lat kilku do siania w obredach nasienia sosnowego praktycznéj maszynki z fabryki Pana H. Cegielskiego w Poznaniu, którą jeden człowiek przez dzień zupełnie regularnie obsieje 10 mórg w rzędach 4 stopy odległych. Maszynka ta jest to taczka, jakiéj używają do siania ćwikły, z regestrami czyli dołkami do nasienia sosnowego zastósowanemi. We wiérzchni lejek sypie się czyste nasienie, a przez popychanie taczki obracający się walec wysuwa dolnym lejkiem w brózdę tyle nasienia, ile potrzeba. Przez powiększenie lub zalepienie dołków w walcu można siać gęściéj lub rzadziéj. Za maszynką idzie robotnik z grabiami i nasienie w brózdach lekko przykrywa.

Podług twierdzenia T. Hartiga, jednego z niemieckich koryfeuszów nauki leśnictwa, powinno każde z nasion leśnych najgłębiéj sześć razy tak grubo ziemią być przykryte, jak tegoż objętość wynosi.

Siejąc czystém nasieniem sosnowém, ma się tę pewność, że ziarno w ziemię się dostało i że, jeżeli niezbyt długie susze po siéwie nastąpią, będzie kiełkowało i powschodzi. Gdy ziarno bez kiełkowania zaschło, wiele z niego wznijdzie jeszcze na przyszłą wiosnę. Na równinach, gdzie się nie potrzeba obawiać, że przy wiosennych roztokach woda ziarno wymiele i pospłókuje, można siać sośninę w jesieni w przygotowaną do tego ziemię.

Na ziemiach niebardzo zadarnionych można siać sośninę w ławę, to jest bez poorania brózd, ręką, jak koniczynę, a potém siéw żelaznemi zawlécz bronami; lecz do tego potrzeba i więcéj nasienia, bo najmniéj 3½ funta czyli macę, i trudniéj szczérby i mniejsze golizny dosadzić. Najpewniejsze, choć kosztowniejsze, jest zagajanie przez:

3. Sadzenie.

W obredzie, którą się ma zasadzić, trzeba zregulować, t. j. skopać na półtora lub dwa pchnięcia rydlem ¼, ½ lub całą morgę, stosownie do wielkości obsadzić się mającéj przestrzeni, zaraz na wiosnę, pograbić dobrze żelaznemi grabiami i przedeptać 4 stopy szerokie zagonki. Na tychże zagonkach zrobić trzonkiem od grabi lub znacznikiem pięć równoległych rowków, każdy do półtora cala głębokich, i nasypać w nie czystego sosnowego nasienia tak, jak się cébula sieje, poczém wzdłuż grabiami lekko zagrabić i przykryć zasiane zagonki na pół cala grubo przygotowaném igliwiem.

Przykrycie zasianéj szkółki igliwiem nie przeszkadza wschodzeniu sośniny, a ma tę korzyść, że:

a, wiatr z zagonków ziemi nie zwiéwa i nie przeszkadza w kiełkowaniu;

b, ziemia dłużéj wilgoć zatrzymuje, i ani gwałtowny dészcz jéj nie zbije, ani słońce po dészczu nie spiecze;

c, ptaki tak wiele nasienia nie wykradną;

d, nie zarośnie tak prędko trawą i łodygami.

Na morgę szkółki wysiéwa się zwykle 1½ do 2ch szefli czystego nasienia sosnowego. Jako ziemię pod szkółkę wybiérać najlepiéj grubo-ziarnisty piasek z trochą humusu. Na piasku gliniastym szkółki sosnowe się nie udają. Jeżeli bydło lub owce w obredzie się pasają, ogrodzić szkółkę chojną lub drążkami, aby bydło nie podeptało; a gdzie wiele zwierzyny, szczelnie wypleść płotek chojną lub tyczkami, ażeby sarny i zające w zimie młodych roślinek nie pozgryzały. W następnéj jesieni półroczne lub na wiosnę roczne drzéwka można przesadzać w obredę.

Przy przesadzaniu sośniny różni różnych sposobów używają, które przy różnych okolicznościach dobremi się okazują. Opiszę tu najprostszy sposób, który, bez sprowadzania osobnych narzędzi, na lekkich, piaskowych ziemiach najwłaściwszym się okazał; z nim téż najprędzéj robotników oswoić można.

Kilku rozsądniejszych robotników wybiéra młode roślinki ze szkółki. Wykopawszy nad piérwszym zagonkiem i rzędem rowek tak głęboko, jak szkółka była zregulowana, z prostopadłą ścianą o cal przy rzędzie roślinek, a schwyciwszy za zielone szypułki pełną garścią tyle drzéwek, ile zachwycić można, lekko ku sobie ciągnąc, z łatwością takowe wydobywają. Otrząsłszy je cokolwiek z ziemi, układa się jednę garść po drugiéj w lewéj ręce, ile objąć można, a potém podaje robotnikowi, który korzenie całych pęków odebranych roślin macza w rozczynie rzadkawym z gliny, popiołu i wody, i układa w kosze do przenoszenia ludziom w obredę lub składa na zapas w przygotowane miałkie dołki. Po wyjęciu wszystkich roślinek z piérwszego rzędu znów się spuszczona ziemia z rowka uprząta do drugiego i wybiéra drzéwka, jak poprzednio mówiono. Wysadki sosnowe, pół- lub jedno-roczne, w szkółce wzrosłe, mają 6 do 9 cali długie korzonki, które, nie umaczane w rozczynie z gliny, przez 10 minut na słońcu lub wietrze za wieleby przeschły, pokurczyłyby się i do przesadzania i przyjęcia się stałyby się niezdatnemi. W koszach do wybiérania ziemniaków przenoszą się wysadki w obredę, gdzie są poorane brózdy, jak pod siéw, lub téż, jeżeli ziemia nie mocno zadarniona albo pagórkowate mająca położenie, w linie pod sznur na 3 stopy odległości rydlem oznaczone. Nad każdą linią lub brózdą ustawia się po 2ch ludzi: mocniejszego z rydlem po jednéj stronie, a choć dziesięcioletniego dzieciaka ze zgrzebną doniczką po drugiéj. Rydlem przewraca się ziemia i w środku robi się prostopadła szpara, w którą dzieciak, mający w doniczce garść wysadków, uchwyciwszy je prawą i lewą ręką pod zieloną szypułkę, wpuszcza prosto nadół korzeniami, opiérając palce w obu kątach szpary na ziemi, poczém piérwszy robotnik wpuści znów rydel o parę cali równolegle w ziemię, przysunie ją do wysadków i nogą obdepce. O stopę daléj na linii wsadza się tak w każdą szparę czyli dołek po dwa wysadki, które o szerokość rydla od siebie stoją. Każde przesadzone drzéwko nie powinno być ani głębiéj, ani mieléj w ziemię wsadzone, tylko, jak poprzednio stało.

U młodych wysadków sosnowych powinna cała zielona szypułka stérczeć nad ziemią. Znaczenie linii przy sznurze lub zdziéranie zbyt mocnéj darni nie powiększa, lecz zmniej-

sza koszta sadzenia, bo przesadzający nie traci czasu przez oględywanie się za kierunkiem, a mając proste rzędy, łatwiéj w następne lata zniszczone przez owady drzéwka dosadzić.

Przesadzanie za pomocą kolca lub kołka, jak się sadzi ćwikłę lub kapustę, wymaga bardzo pulchnéj ziemi, aby dziurę tak głęboką zrobić, jak długie są korzenie roślinek sosnowych, a i tu bez przewracania ziemi rydlem równie sporo się sadzi. Tylko na bardzo kamienistéj ziemi, gdzie trudno rydel w ziemię wtłoczyć, trzeba się wziąć do żelaznego kolca. W takim razie tylko po jednym robotniku na rząd się ustawia, który prawą ręką robi kolcem prostopadłą dziurę, a lewą wpuszcza po jednéj roślince, i, wtłoczywszy znów obok kolec, przyciska ją, wsadzając tak co 9—12 cali po jednéj roślince na linii.

Z jednéj morgi szkółki, gdy się wysadki dobrze udadzą, można 60, a nawet 100 mórg obredy w powyższy sposób zasadzić, a że korzenie wysadków przeszło 6 cali w ziemię sięgają, nie są tak łatwo wystawione podczas upałów na wyschnięcie i prawie każda dobrze wsadzona i zdrowa roślina się przyjmie.

Wydmuchy i lotne piaski, gdzie się nawet szczotka ostać nie może, tylko przez zasadzenie sośniną zagaić można. Lecz że i tu piasek wysadkiby zawiał, trzeba drobną chojną, jakiéj po zupełném wykończeniu w każdym porębie tyle jeszcze grabiami pozgarniać można, zasadzony wydmuch przykryć, osobliwie te miejsca, zkąd wiatr piasek wyrywa. Chojną pokryty piasek łatwo się zadarnia, a posadzone drzéwka przyjmą się i rosnąć będą.

Dalsze hodowanie sośniny.

Wszelkie zagajenie sosnowe powinno być aż do 6 lat uzupełniane przez sadzenie, — gdzie przez suszę lub owady uszkodzone, a osobliwie, gdy na zbyt wyjałowionéj ziemi chorowało przez całkowite opadanie igliwia (co Niemcy „das Schütten“ nazywają), to zdarza się na takiéj ziemi w trzecim do piątego roku, — aby nie powstały halizny, tylko wszędzie równo się zwarło, to jest rząd z rzędem końcami gałęzi się stykał. Rozumie się samo przez się, że każde sosnowe zagajenie przynajmniéj do 15stu lat przed pasieniem i przepędzaniem bydła lub owiec powinno być jak najtroskliwiéj ochraniane.

Na lżejszych ziemiach za gęste zagajenie nie przyrost, lecz słabowitość drzewa przymnaża i wystawia takie zagajenia na rozmaite choroby i szkody: jak rozmnożenie się szkodliwych owadów, połamanie przez śniegi i okiść. Dla tego już po 10tym roku, jeżeli zagaj za gęsty, trzeba przetrzebiać, wycinając większą ilość podstoju. Podstojem nazywamy wszystkie te drzéwka, które, przerośnięte przez mocniejsze równego wieku, nie znajdują między gałęziami tychże miejsca do wyrośnięcia i zrównania się czubkiem i na wieczny cień są wskazane. Podstój, nie mając ani słońca, ani powietrza, bez przyrostu nędznie żyje, aż uschnie, a jednak przez ten czas odbiéra mocniejszym drzéwkom siły pożywne z ziemi. Co kilka lat trzeba przetrzebiać młode drzewostany sosnowe, bo każde drzéwko, rozrastając się, potrzebuje dla korzeni coraz więcéj ziemi, a dla gałęzi więcéj miejsca. Ile za każdym razem co do wieku drzewa podstoju wycinać, lub jak daleko w boru sosnowym w każdym roku jedno drzewo od drugiego stać powinno, trudno oznaczyć dla tego, że rozmaitość położenia i ziemi i zagajeń tego nie dopuszcza. Najgłówniejszą baczność przy każdorazowém przetrzebianiu trzeba mieć na to, aby wycinać tylko to, co bardzo mało lub wcale nie ma przyrostu, już uszkodzone i chorowite, a nie przerywać zwarcia drzéw, ażeby słońce ziemi nie wypalało i wyziéwy (węglanu) z téjże zbyt szybko się nie ulatniały. Podług zasad leśnictwa powinien każdy drzewostan sosnowy, przy normalnym stanie, w jakimkolwiekbądź wieku tyle tylko mieć drzéw, aby każda sosna z wszystkiemi ją otaczającemi stykała się końcami gałęzi. Stara to i złota zasada.

Materyał, wycięty z piérwszéj trzebieży, wyciągnąć ze zagajeń, a powiązany w snopki, użyć można jako faszyny do regulowania koryta rzék, dróg przez błotne miejsca, lub wysuszony jako opał do cegielni, gorzelni i t. p. fabryk. Z późniejszéj trzebieży ma się tyczki do grochu, późniéj do chmielu, potém drągi i łaty do łupania, a w końcu drzewo opałowe szczepowe. Przez trzebież ma się co lat kilka jakiś dochód ze zagajeń i młodych drzewostanów, a pozostałemu przymnaża się przyrostu. Gdzie zaś człowiek tego zaniedbuje, tam natura sama gospodaruje, i to, co się z obredy wyłączyć powinno, usycha, zaczyna się rozkładać czyli gnić; lepiéj więc naturze dopomódz i zużytkować jeszcze zdrowe i nie nadpsute drzewo.

W borach sosnowych, osobliwie na lekkich ziemiach, wygrabianie igliwia i mchu jest najszkodliwsze, bo tu odbiéra się to, co do użyzniania i zasilania ziemi ku rośnięciu drzewa najkonieczniéj potrzebne. Każda ziemia, a tém więcéj lekka, bez zasilania w produkcyi wyczérpuje się, a w boru, zamiast zasilać, kradnie się to, co natura sama sobie przyspasabia. Dla tego téż tam, gdzie w borach sosnowych igliwie wygrabiają, drzewo ustaje w przyroście, dla braku pożywienia zaczyna chorować, przez wysychanie drzéw drzewostan nazbyt się przerzedza, a w końcu przez swą chorobliwość, zęciwszy szkodliwe owady leśne, staje się gniazdem tychże i marnieje. Ile zaś ściółka borowa w polu znaczy, wié każdy wykształcony rolnik, może więc obliczyć, dla jak małego zysku tak ogromną ponosi szkodę.

Chroniąc swą sośninę przed defraudacyą, pożarem i szkodliwemi owadami, hodując przy trzebieży podług zasad leśnych aż do dojrzałości, do któréj na rozmaitych ziemiach prędzéj lub późniéj dochodzi i podług tego mniejszy lub większy kapitał reprezentuje, można takową w najkorzystniejszy sposób zużytkować. Przez nazbyt długie hodowanie sośniny nad jéj dojrzałość traci się na lekkich ziemiach na procencie przyrostu, a jeżeli sośnina zacznie być przestałą czyli zaczyna się psuć przez próchnienie, tracimy w kilku latach połowę lub więcéj wartości téjże. Oznaką dojrzałości sośniny jest uformowanie się korony czyli zaokrąglenie się wszystkich gałęzi i gałązek bez znacznego przedłużania się w wysokość i utworzenie się więcéj cienistego daszka przez gęściejsze, bo więcéj zwarte gałązki i igliwie.

Drzewo naszéj zwyczajnéj sosny, na lekkich ziemiach wzrosłéj, jako opał, porządkowe i budowlowe jest aż nadto ze swéj dobroci i użyteczności znane, i to będzie przedmiotem późniejszego opracowania; nadmienię tu tylko, że z wszystkich drzéw leśnych najlżejszą ziemią się kontentuje i przez cały czas swéj wegetacyi zrzuconém igliwiem, jeżeli się takowego nie wygrabia, użyznia największe wydmuchy, zatrzymuje lotne piaski i przyprowadza je do pewnéj produkcyi.

J. Łukomski.

Towarzystwa rolnicze.

Zarząd Kasy Główném Towarzystwa naszego objął P. Kazimirz Liszkowski, kupiec w Bazarze, o czém się Dyrekcye powiatowe przy płaceniu składek zawiadamiają.

Poznań d. 30 marca 1867.

Zarząd Główny Towarzystwa ku Wspiéraniu Urzędników Gospodarczych W. Ks. Poznańskiego.

Potrzebującym urzędników gospodarczych zaraz lub od nadchodzącego św. Jana, pozwalamy sobie przypomnieć, iż według § 12 Ustawy Towarzystwa obowiązkiem jest naszym pośredniczenie w wyjednaniu tymże posad, a więc wykazy potrzebujących umieszczenia wraz z ich zaświadczeniami mogą być każdego czasu w biurze naszém (Barlebenshof Nr. 1) przejrzane, lub téż na żądanie mogą być panom chlebodawcom do przejrzenia do zamieszkania ich przesłane.

Poznań d. 1 kwietnia 1867.

Zarząd Główny Towarzystwa ku Wspiéraniu Urzędników Gospodarczych W. Ks. Poznańskiego.

Poradnik miesięczny.

Kwiecień.

W tym miesiącu tyle robót gospodarskich razem się zwala, że niepodobna téj pracy wykończyć w przyzwoitym czasie bez największego wysilenia zaprzęgów i ludzi, a nadewszystko bez ułożenia sobie ścisłego porządku i następstwa pomiędzy temi robotami. Najprzód radzę wszystkim młodym gospodarzom, ażeby na nadchodzące cztéry tygodnie zawiesili wszelkie roboty nadzwyczajne, melioracyjne, budowlowe i wywózki zboża, któreby odrywały zaprzęgi od uprawy roli, od skupienia wszelkich sił gospodarskich około uprawy pod jare zboża. Na lekkich i wysoko położonych polach trzeba siéw zboża jarego o ile możności przyspieszać, dopóki wilgoć zimowa nie wyschnie; na rolach zaś ciężkich i mokrych trzeba przez poprzednią uprawę rolą doprowadzić do należytego rozkruszenia i pulchności, po téj uprawie musi rola dostatecznie się odleżeć i przepuścić, zanim siéw nastąpi. W obudwóch więc razach nadzwyczaj na pospiechu zależy, raz, ażeby na lekkich i suchych gruntach główny siéw owsa, sadzenie perek już z końcem kwietnia ukończyć; na mocnych i wilgotnych gruntach mieć uprawy tak przysposobione, ażeby z początkiem maja można rozpocząć siéw owsa i sadzenie ziemniaków. Groch, łubin, wika, jęczmień powinny tak na lekkich, jak i na mocnych rolach być w ciągu miesiąca kwietnia zasiane z odstępem dwu- lub trzytygodniowym w miarę należytego stanu wilgoci pomiędzy siéwem na wilgotnych, a siéwem na suchych gruntach. W jakim czasie pośrednie grunta, to jest ani zbyt wilgotne, ani zbyt suche czyli tak nazwane grunta zdrowe obsiéwać, na to trudno podać stósowne przepisy; każdy doświadczony gospodarz na piérwszy rzut oka, idąc za pługiem, pozna, czy rola jest w stósownym stanie wilgoci. Gospodarując sam na ciężkich gruntach i przypatrując się w różnych okolicach gospodarstwom w wilgotném położeniu, nabrałem doświadczenia, że najwięcéj gospodarzy błądzi, obsiéwając grunta ciężkie i wilgotne zbyt wcześnie, nim rola należycie obeschnie i rozgrzeje się. Pędzi ich jakaś gorączkowa niecierpliwość, aby się zrównać z tymi gospodarzami, którzy na więcéj sucho położonych gruntach gospodarują; nie zważają częstokroć na znaczną część staja lub poletka, jeszcze w zbyt mokrym stanie się znajdującego, byleby połowa lub więcéj niż połowa staja lub poletka dała się należycie sucho orać; — nieurodzaj, z órki w zbyt mokrym stanie powstający, starają się późniéj innemi przyczynami wytłomaczyć i znów na przyszły rok w tensam błąd popadają. Mówię to nietylko z doświadczenia u obcych, ale i z własnego, zanim poznałem szkodliwość órki ziemi zbyt mokréj i s i é w u w b ł o t o. Ztąd téż gospodarskie przysłowie „rzucać ziarno w błoto“ znaczy tyle, co m a r n o w a ć z a s i é w. Największa i najdotykalniejsza korzyść z drenowania okazuje się przy wczesnym zasiéwie jarzyny przez osuszenie tych kawałów i części pola, które bez osuszenia nadzwyczajnie przeszkadzają do uprawy i do obsiania reszty pola już należycie obeschłego. — Drugim ważnym warunkiem przy uprawie wszelkiego jarego zboża jest, szczególniéj na mocnych, w próchnicę obfitujących gruntach, aby przed siéwem rola się odleżała i przepuściła; chwasty, które się puszczą na roli, zniszczą się tym sposobem uprawą na siéw, gdy zaś na świéżéj uprawie nieodleżałéj się sieje, natenczas chwasty prześcigają wolniéj wschodzące i rosnące zboże, a z czasem je zagłuszą. Szczególniéj hołdrych, łopucha (gorczyca polna), oset, rdesty są niezmiernie niebezpiecznemi chwastami dla owsa; w tych gruntach, gdzie można siać jęczmień zaraz po rozpuszczeniu mrozu, tam téj obawy nie ma, w gruntach zaś mokrych, gdy siéw dla wilgoci się opóźnia, najlepiéj jest piérwszy porost chwastów órką zniszczyć; samém zabronowaniem lub drapakiem nie zniszczą się takowe dostatecznie.

Ziemniaki czyli pérki stały się znów najważniejszym płodem pomiędzy warzywami od czasu, gdy zaraza czyli choroba je napadająca zmniejszyła się lub zupełnie ustała; z rozlicznych spostrzeżeń i sposobów do zapobieżenia ich chorobie najpewniejszém jest wczesne sadzenie. Na wszelkich więc suchych i lekkich gruntach trzeba jak najwcześniéj uprawę pod ziemniaki ukończyć i takowe sadzić najpóźniéj w końcu kwietnia lub przynajmniéj w piérwszych dniach maja, w razie, jeżeli jest wiosna opóźniona; na gruntach ciężkich i więcéj wilgotnych nie należy się spieszyć z sadzeniem pérek, dopóki ziemia się nie rozgrzeje po zupełném obeschnięciu. Doświadczenie to potwiérdza P. Lehmann z Nietążkowa pod Śmiglem na obradach Kollegium Ekonomicznego, którego jest członkiem, utrzymując, że z wieloletniego doświadczenia się przekonał, iż ziemniaki na ciężkich, nieco wilgotnych gruntach lepiéj się udają, zasadzone dopiéro między 10tym a 15tym maja, aniżeli zbyt wcześnie, np. o 2 lub 3 tygodnie piérwéj. Gdy na lekkich, suchych gruntach lepiéj jest sadzić ziemniaki pod pług, przyorując takowe n i e z b y t g ł ę b o k o, to na mocnych gruntach lepiéj jest sadzić w radlonki, rozradlając grzebienie po zasadzeniu. Dawniejsza zasada, aby ziemniaki jak najgłębiéj przyorywać, okazała się niekorzystną dla tego, że ziemniaki właśnie potrzebują spodu pulchnego,

głęboko wzruszonego, a jeszcze z urodzajnego pokładu się składającego; głęboko przyorane trafiają właśnie na pokład ziemi nieurodzajnéj; sadząc ziemniaki na mocnych gruntach w radlonki, dajemy takowym nie tylko spód spulchniony, ale także z boków dajemy im ziemię najurodzajniejszą i spulchnioną; na rolach zaś lekkich i suchych dla tego niewłaściwie jest sadzić ziemniaki w radlonki, ponieważ ziemia tym sposobem zupełnie się wysuszy i resztę zimowéj wilgoci utraci; przez przyoranie zaś pługiem wilgoć zimowa zostaje zachowana i od zupełnego wysuszenia ochroniona. Przypominam, że zwykły sposób uprawy pod ziemniaki na rolach lekkich jest następny: podoranie na jesień o ile możności głębokie, z wiosny poradlenie głębokie i ubronowanie; po dostatecznem odleżeniu sadzenie pod pług; na rolach zaś mocnych podoranie głębokie na jesień, ubronowanie na wiosnę; następnie powtórna órka głęboka i ubronowanie, wyradlenie radlonek i sadzenie w takowe ziemniaków i rozradlanie grzebieni dla przykrycia ziemniaków. Ostatnią robotę jest nieco trudno wykonać w sposób regularny i w linii prostéj, ponieważ radło łatwo w tę lub w ową stronę wybiéga; lepiéj jest urządzić radła na buszkach o dwóch kółkach dla regularniejszego i łatwiejszego kierowania radłem. Zabronowanie radlonek w miejsce rozradlania grzebieni jest niedostateczném, gdyż nie wszystkie ziemniaki tym sposobem należycie są przykryte, inne, z miejsca swego wyrugowane zębami bron, dostają się albo na wiérzch, albo między linie, w których ziemniaki są sadzone czyli dostają się w linie, w których późniéj przypadają radlonki przy obradlaniu. Obszerniéj się nad sadzeniem ziemniaków rozwiodłem, ponieważ uważałem, że w ogólności powyższe prawidła przy uprawie ich mało są zachowane.

Co się tyczy przykrywania siéwu owsa lub jęczmienia drapakiem (krymerem, Krümmer), tego nie mogę bezwzględnie młodym gospodarzom doradzać, lubo to powszechnie zalécają. Wiadomo, że na rolach lekkich i suchych, gdzie zwykle drapaków do przykrycia siéwu używają, dostateczna jest trzydniowa pogoda z mocném słońcem i wiatrem, aby rolą na dwa cale tak dalece wysuszyć, że kiełkowanie ziarna jest niepodobném i tylko wtenczas może nastąpić, gdy rzęsisty dészcz znów dostatecznéj wilgoci do kiełkowania dostarczy. Zdarza się często, że w téj porze przez dziesięć lub dwanaście dni dészcz nie pada, ztąd téż siéwy, drapakami przykryte, nierówno wschodzą, nierówno się dojrzewają, gdy tymczasem zboża jare pod pług na trzy do cztérech cali przyorane, (mówię tu o lekkich rolach), najrówniéj zawsze wschodzą. Zupełnie mylne i fałszywe jest zdanie tych gospodarzy, którzy twiérdzą, że wpływ rosy nocnéj jest dostateczny, aby doprowadzić ziarno do kiełkowania; każdy doświadczony gospodarz pozna, że to są gospodarze książkowi lub podług wymarzonéj teoryi o rzeczywistości sądzący. Rosa najmocniejsza na krótkiéj już nocy w drugiéj połowie kwietnia zaledwie do napęcznienia doprowadzić może ziarno, które w czasie dwunastogodzinnéj doby słonecznéj znów zupełnie wysycha; gdy ta przemiana się powtarza przez dni kilka lub kilkanaście, słabnie siła kiełkowania i ziarno, które kilkanaście razy napęczniało i kilkanaście razy wyschło, albo wcale nie wschodzi lub słaby kiełek wydaje. Exstyrpatory łyżkowate daleko lepiéj siéw przykrywają od drapaków i exstyrpatorów, które mają radliczki, albowiem te, ryjąc radloneczki, tworzyć muszą między temiż grzebienie, na których ziarno zupełnie nieprzykryte pozostaje. Do przykrywania siéwu zachwalają najbardziéj exstyrpatora pod nazwiskiem kultywator Colemannsa, lecz ja takowego jeszcze nie używałem i fabryka machin Cegielskiego takiego exstyrpatora dotąd, ile mi wiadomo, nie wyrabiała.

Zwracam jeszcze uwagę gospodarzy na kulturę łąk; niech gospodarze, nie mający formalnie i umiejętnie zaprowadzonéj irrygacyi, nie opuszczają rąk i niech nie odkładają tego ulepszenia aż do jakichś pomyślniejszych czasów, które zawsze każdemu gospodarzowi nadzieją się karmiącemu zdają się bardzo blizkie i niezawodnie nastąpić mające. Każdy bystry gospodarz, osobiście umiejący się trudnić gospodarstwem, potrafi u siebie na łąkach zaprowadzić nawadnianie bez technika; lepiéj bez wątpienia jest polécić wykonanie umiejętnemu technikowi, ale odkładać to ulepszenie na długie lata dla tego, że nam niestać nietylko na technika, ale i na prace irrygacyjne w wielkich rozmiarach podjęte, jest wielkim błędem, gdy co jesień i co wiosnę można znacznie poprawić łąki, rozprowadzając po takowych wszelką wodę z pól do łąk spływającą. Każdy gospodarz, który się kulturą łąk zajmował, wié dobrze, że nie potrzeba do tego upustów, stawideł, kanałów, dostatecznie jest zastawić wodę ukopanemi darniami, a rowki stósownie do rozmaitéj pochyłości i spadku poprowadzić w ten sposób, aby wodę wprowadzić na najwyższe miejsca łąki, aby ztamtąd najobszerniéj po równéj przestrzeni o ile możności się rozléwała.

W. A. Wolniewicz.

Rozmaitości.

O fałszowaniu mączki.

W ostatnich czasach pojawiła się w handlu sodą fałszowana mączka. Jest to mieszanina równéj ilości mączki z zwietrzałą sodą. Dość łatwo jest poznać tak fałszowaną mączkę, bo czysta nie ma prawie żadnego smaku, zmieszana zaś z sodą ma smak gorzkawy, ługowaty. Przy prasowaniu bielizny mączkowanéj taką mączką, nabiéra taż zwykle zielonego koloru.

O odbielaniu zażółkłéj bielizny.

Jako jedyny środek do wybielenia zażółkłéj bielizny zaléca Hamburgska Przemysłowa Gazeta oléj terpentynowy, mający wielką siłę bielenia. W tym celu miesza się w szklance 1 część oleju terpentynowego z 3 częściami mocnego spirytusu; łyżka téj mieszaniny wystarczy na 1 wiadro wody. Namoczona w téj wodzie bielizna wykręca się należycie i rozwiésza na wolném powietrzu, poczém po wysuszeniu znika wszelka zżółkłość.

Nakładem Józefa Mrozińskiego z polecenia Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Księstwa Poznańskiego.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.